



HAFAH FAIZAL

Tytuł oryginału

We Free the Stars

Copyright © 2021 by Hafsah Faizal

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Alicja Chybińska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-820-5

HAFSAH FAIZAL

WYBAWCY GWIAZD

SANDS OF ARAWIYA #2

TŁUMACZENIE

DOMINIKA MACULEWICZ

OŚWIĘCIM 2022



Anadil



Abal



Alhena

Alorze Wadi

ALDERAMIN

ALDAS

PUSTKOWIA

WSPY HESSA

SHARR

Alorze Baran

RZEKA ABIA

PELUZIA

ZARAM

GULJUL

ArawinA



*Dla Azraa'y:
czasem przyjaciółki,
czasem wroga,
czasem prawdziwego drapieżnika*

i zawsze siostry.

*Honor przewycięża serce, rzekła dziewczynka.
Wrażliwość prowadzi do śmierci, rzekł lew.
Zniszczenie następuje po ciemności, rzekł chłopiec.
Władza rodzi ból, rzekł król.
I, niestety, wszyscy mieli rację.*

AKT I

CIEMNO
JAK W PUSTYM
GROBIE

ROZDZIAŁ 1

W jego żyłach krążył mrok, który następnie wydostawał się z jego palców w postaci ciemnych wąsów; kłębił się przed oczami, zasnuwając mu spojrzenie, a w chwili, gdy na moment tracił nad nim kontrolę, zaczął wspinać się po jego ramionach i oplatać je jak bluszcz.

Stajesz się własnym strachem.

Promienie popołudniowego słońca grzały skórę Nasira Ghamęqa i rzucały jego cień na deski pokładu statku Jinan. Po raz kolejny tego dnia opuścił wieko skrzynki, czując w opuszkach równomierny puls bijący od leżących w środku czterech serc. Serc, które niegdyś należały do Starszych Sióstr – założycielek Arawiyi – a także zasilaty pięć królewskich minaretów, tym samym stanowiąc źródło magicznej mocy dla mieszkańców całej krainy. A przynajmniej dopóki dziewięćdziesiąt lat temu nie zostali z niej ograbieni, z kolei magia niemalże przestała istnieć.

Jednak z jakiegoś powodu ta moc wciąż w nim żyła. I ewidentnie nie zawracała sobie głowy dyskrecją, biorąc pod uwagę cienie, jakie nieprzerwanie otaczały jego sylwetkę.

– Gapienie się na zawartość tej skrzynki nie sprawi, że pojawi się w niej piąte serce. Nie wspominając już o *nim* – rzuciła Kifah, zgrabnie ześlizgując się z bocianiego gniazda. Bransoleta na jej ramieniu zalśniła w promieniach upalnego słońca, podkreślając wygrawerowane w niej skrzyżowane włócznie, czyli symbol jej dawnego wcielenia. Należała do Elity Dziewięciu, której zadaniem była ochrona peluzyjskiej kalifki. Dopiero po chwili Nasir zdał sobie sprawę, że czekał, aż pewien złotowłosy generał odpowie na jej ostre słowa jakąś błyskotliwą ripostą lub głupim żartem, a następnie zakończy go tytułem „Jedna z Dziewięciu”.

Między nimi zapadła pełna napięcia cisza, która wydawała się równie głośna i nerwowa jak fale barańskiego morza.

Nasir postanowił przejść na drugą stronę pokładu, żeby porozmawiać z Jinan, co niebywale utrudniała mu rana, jaką pozostawił mu na nodze ifryt z Sharr.

– Płyniemy już od dwóch dni. Dlaczego jeszcze nie widzimy brzegu?

Zaramka posłała mu poirytowane spojrzenie, nie zdejmując rąk z koła sterowego. Niesforne ciemne loki wysunęły się spod fałd jej turbana w kratkę, którego jaskrawe kolory rzuciły czerwonaświatłą poświatę na jej brązowe oczy.

– Anqa to najszybszy statek na tych wodach, Wasza Wysockość.

– Na tych wodach *nie* ma innego statku, dziecko – zauważyła Kifah.

Nasir odstawił skrzynię z sercami obok Jinan, która przeniosła wzrok na wojowniczkę i zmarszczyła brwi.

– Nie jestem dzieckiem. Słowo *anqa* oznacza „feniks”. Nieśmiertelny ptak zrodzony z płomieni. Tak też nazwałam swoją ulubioną gwiazdę. Mój ojciec...

– Nikogo to nie obchodzi – przerwał jej Nasir, po czym zacisnął palce na balustradzie w momencie, gdy statek zakołysał się na falach.

Kapitanka westchnęła ciężko.

– Ile jeszcze? – zapytał ksiązę.

– Pięć dni – odpowiedziała zarożumiałym tonem, lecz na widok piorunującego spojrzenia Nasira pośpiesznie dodała: – No co? Królewski okręt pokonuje tę samą odległość w sześć dni. Wybaczcie, ale niestety nic na to nie poradzę.

– Mój statek – powiedział powoli – dopłynął na Sharr w niecałe dwa dni. A pewnie zajęłoby nam to nawet krócej, gdybyśmy po drodze nie trafili na dandana.

Jinan zagwizdała.

– W takim razie będę musiała rzucić okiem na te okręty, jak już dopłyniemy pod twój pałacyk. Zresztą po co ten pośpiech?

Nasir poczuł w piersi iskrę irytacji, a chwilę później z czubków jego palców wyciekło kilka ciemnych wstęg. Jinan wytrzeszczyła oczy, natomiast Kifah odwróciła wzrok i udawała, że tego nie widzi, co jeszcze bardziej wytrąciło go z równowagi.

– Chodziłaś do szkoły? – zapytał książe.

Jinan zmrużyła oczy.

– A co to ma do rzeczy?

– Jeśli tak, to zapewne wiesz, co dla całego królestwa oznacza powrót Nocnego Lwa – kontynuował Nasir, a jego dusza asasyńska zadrżała z ekscytacji na widok strachu, jaki odmalował się w oczach kapitaniki. Nie powiedział jej o tym, że Lew ukradł jedno z serc, ponieważ tak naprawdę cały ten pradawny konflikt mało go obchodził. Jego priorytetem był Altair, lecz Jinan pewnie nie zrozumiałaby tego systemu wartości. On sam nie spodziewał się, że po domniemanej śmierci jego matki nadejdzie taki dzień, kiedy znów zatroszczy się o życie innego człowieka. – Myślałaś, że Benyamin zginął, bo roztrzaskał sobie głowę na kamieniu?

Jinan zmarszczyła brwi i odwróciła się z powrotem do koła sterowego, a Kifah oparła się o maszt z rękami założonymi na piersi. Obdarzyła Nasira uważnym spojrzeniem.

– Odzyskamy go.

Oczywiście nie miała na myśli Benyamina.

– O to się nie martwię – odparł, nie patrząc w jej stronę.

– Oczywiście, że nie – rzuciła przeciągle. – Ja tylko przypominam, że Altair jest dość zaradnym człowiekiem i potrafi o siebie zadbać. Mógłby zagadać Lwa na śmierć albo przynajmniej męczyć go tak długo, aż w końcu puszcza mu nerwy i zostawi tego głupca gdzieś na środku pustyni obok tabliczki z napisem „Jest wasz”.

Oboje zdawali sobie sprawę, że nic takiego się nie wydarzy. Niepewność w jej głosie stanowiła wystarczający dowód.

Nasir przeniósł wzrok na morze oraz mającą w oddali wyspę Sharr. Po części spodziewał się ujrzeć na horyzoncie inny statek – równie mroczny i złowieszczy, jak sam Lew – ale nikt nie ruszył za nimi w pościg. Jeszcze dwa tygodnie temu Nasir był gotów pozbyć się Altaira... Zabiłby *każdego*, kto miałby czelność wejść mu w drogę, jednak kiedy teraz zamykał oczy, widział oślepiający blask bijący z otwartych dłoni jego brata. Widział ostry czubek czarnej laski Lwa, która przebiła serce Benyamina na wskroś.

„Poświęcenie”, szepnął wtedy Benyamin. Poświęcenie jest niczym innym jak śmiercią noszącą maskę romantyzmu. Nasir wiedział o tym jak nikt inny – śmierć i mrok stanowiły sens jego istnienia. Czubek jego ukrytego ostrza zatrzymał już wiele serc, dlatego jakim cudem ktoś taki jak on wciąż mógł mieć własne? Jak mógł być dobrym człowiekiem, gdy jego ścieżka spływała krwią niewinnych?

Jednakże na Sharr jego serce ponownie zaczęło bić, a on za wszelką cenę chciał podtrzymać ten rytm. Chciał zasłużyć na ten zaszczyt, nawet jeśli oznaczałoby to przywrócenie magii, która doprowadziła jego rodzinę do zguby.

Dlatego na dobry początek uratuje Altaira i raz na zawsze zniszczy Nocnego Lwa.

Zerknął na Jinan.

– Pięć dni to stanowczo za długo. Daję ci trzy. Nie więcej.

Jinan omal się nie zachłysnęła.

– To niemoż...

Ale Nasir odwrócił się już w kierunku schodów prowadzących pod pokład.

– Jeśli dobijemy do brzegu w ciągu kolejnych trzech dni, podwoję stawkę Benyamina.

Kapitanka natychmiast zaczęła wykrzykiwać rozkazy, podżegając całą załogę do pracy. Nie miał pojęcia, na co jej były te srebrniki, a jednocześnie mało go to obchodziło. Pałacowy skarbiec zbytnio na tym nie ucierpi.

Nasir zszedł po schodach chwiejnym krokiem. Trzy dni to wciąż było za długo. Lew mógł teraz swobodnie opuścić wyspę i ruszyć w pogoń za *Dżalaratem* – kluczem do jego największych pragnień. Zumra musiała za wszelką cenę przybić do brzegu jako pierwsza, bo w przeciwnym razie całe królestwo znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. W tej chwili ten ciężar spoczywał na barkach młodej dziewczyny z Zaramu.

W powietrzu pod pokładem unosił się zapach palonego oleju oraz soli morskiej. Płomienie w latarniach zadrżały lekko, kiedy Nasir przeszedł wzdłuż kajut ustawionych jedna obok drugiej niczym więzienne cele. Rzuciły nikły blask na znajdujące się w środku prycze i kilka mebli.

Wypuścił powietrze z płuc, widząc przed oczami rozczarowany wyraz twarzy Ghameqa. Wyobraził sobie, jak zdaje ojcu raport z misji i przyznaje, że nie udało mu się spełnić żadnego z jego poleceń: zabić syna sułtana, pozbyć się Łowczyni ani sprowadzić *Dżalaratu*.

Kłeska.

Potrząsnął głową, próbując rozwiać te mroczne myśli. Teraz było inaczej. Smycz, na jakiej trzymał go ojciec, znacznie się wydłużyła i zaplątała wokół innych osób: Zafiry, Altaira, Kifah, jego matki oraz – co najważniejsze – Nocnego Lwa, który dawno temu wbił swoje szpony w Ghameqa i przejął nad nim kontrolę.

Przeniósł wzrok na kajutę Zafiry znajdującą się na samym końcu rzędu.

Dziewczyna rzadko wyłaniała się spod pokładu, jednak gdy już do tego dochodziło, za każdym razem kurczowo przyciskała *Dżalarat* do piersi, a wzrok miała pusty, nieobecny. Lód w jej oczach coraz bardziej topniał, zastąpiony przez coś zupełnie innego. Ten widok mocno go niepokoił i chciał z nią o tym porozmawiać, ale brakowało mu odwagi. Stąd też dystans pomiędzy nimi rósł wraz z odległością, jaka dzieliła ich od Sharr, a Nasir nie miał pojęcia, jak temu zaradzić.

Oparł się o belkę, żeby jego ranna noga mogła zażyć nieco odpoczynku. Srebrna Wiedźma – jego matka, *rimaal*¹ – upatrzyła sobie kabinę obok kajuty Zafiry. Gdy w końcu udało mu się do niej dotrzeć, jego uwagę natychmiast przykuła ciemna, lśniąca kałuża pokrywająca drewniane deski.

Krew?

Zdjął rękawicę, zanurzył dwa palce w podejrzanej cieczy i podniósł je do nosa. Zapach ostry i metaliczny – krew. Wytarł dłoń w szaty i przeszedł wzrokiem biegnącą od kałuży strużkę, chcąc odkryć jej źródło.

Wypływała spod drzwi do kajuty Zafiry.

¹ *Rimaal* – (z arab.) na litość boską (przyj. red.).